5. NUMER. MARZEC 1910. ROK II.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Od Grunwaldu — do Lwowa.

(Wyniki badań prof. dr. Władysława Abrahama nad początkami arcybiskupstwa łacińskiego we Lwowie).

Jako siódmy tom „Bibljoteki lwowskiej“, wydawnictwa Towarzystwa miłośników przeszłości miasta Lwowa, wyszła niewielka rozmiarami, ale niezmiernie dla dziejów miasta i kraju ważna praca prof. Abrahama p. t. „Początki arcybiskupstwa łacińskiego we Lwowie“. Po jej przeczytaniu pisał do nas prowincjał jednego z lwowskich Zakonów, że teraz zapewne raczy nareszcie konsystorz sprostować bezlik błędów i niedorzeczności, któremi stale przepełniony jest szematyzm djecezjalny lwowski, ilekroć mówi o początkach metropolji łacińskiej we Lwowie.

Lecz mniejsza o szematyzm. Książka prof. Abrahama jest częścią tylko jego studjów obszernych, gruntownych i — jak wszystko co wyjdzie z pod pióra szanownego autora — otwierających zupełnie nowe widnokręgi dziejowe. Dziejami kościoła łacińskiego na Rusi zajmuje się prof. Abraham od dawna, a wynikami jego pracy i dalekich *ad limina Apostolorum*, to jest do archiwum watykańskiego, przedsiębranych podróży jest epokowa w swoim zakresie rzecz o organizacji kościoła łacińskiego na Rusi (dotąd niestety, tylko pierwszy tom opuścił prasy drukarskie) dalej niewielka rozmiarami, ale bardzo bystra praca o Jakóbie Strepie, która na każdej karcie więcej przynosi nowych wiadomości, aniżeli nieraz całe tomy rozpraw, a wreszcie praca obecna, którą szanowny autor ogłosił w „Bibljotece lwowskiej“.

Badanie początków kościoła łacińskiego na Rusi przedstawia, obok swojej naukowej strony, także znaczny aktualny, powiedzmy nawet dziennikarski interes. Wszak dzieje rzymskiego kościoła w naszych stronach są zarazem dziejami żywiołu polskiego, świadectwem odwiecznej pracy i praw polskich do ziemi od wieków, nietylko krwią, ale i cywilizacyjną, a kulturalną pracą użyźnionej. W tym zaś wypadku powiedział prof. Abraham coś więcej jeszcze — oto otworzył szeroki widok i horyzont na całe dzieje współczesnej Polski, podpatrzył, jak ta Polska Jagiellonów, razem z jej wschodniemi rubieżami, stanowiła jedno ciało i jeden żywotny organizm, na którego rozwój odległe i pozornie bez żadnego związku z lokalnemi dziejami pozostające wypadki oddziaływały w sposób decydujący.

Jaki bowiem związek wydawałby się naprzykład między bitwą pod Grunwaldem, której obecnie rocznica — a tem, że my dziś tutaj na tej ziemi czuć się i wyznawać możemy Polakami? A jednak związek jest i wymownie go przedstawia prof. Abraham, chociaż wcale nie było jego zamiarem pisać rzeczy okolicznościowej, poświęconej rozpamiętywaniu wielkiej rocznicy.

Zacznijmy jednak od pierwszych kart książeczki prof. Abrahama. Już za panowania ruskich książąt istniały we Lwowie kościoły łacińskie, św. Jana Chrzciciela i Marji Śnieżnej — znak istnienia tutaj żywiołu łacińskiego i znak stosunków dynastycznych polsko-ruskich, bo założyciel Lwowa ks. Lew, ożeniony był z córką króla węgierskiego Beli IV., a siostrą naszej Kingi. Za kościołami przyszło i osobne biskupstwo łacińskie na Rusi, którego pierwszym biskupem był opat Cystersów z Opatowa Gerard około r. 1232. Ale po nowe biskupstwo o zupełnie jeszcze nieuporządkowanych stosunkach wystąpił z pretensjami inny biskup, z dalekiej djecezji lubuskiej, w pobliżu dzisiejszego Berlina, niegdyś polskiej, a wówczas już całkiem zniemczonej. Pretensje te, o dość ciemnym początku, popierane były przez Zakon Krzyżaków, który z książętami halicko-włodzimirskiemi ściśle się wiązał, i to nietylko ze względu na interesy handlowe swoich poddanych, lecz również w celach politycznych, aby w nich znaleźć sojuszników przeciw Polsce. W ten sposób Ruś, w chwili, gdy ją zajmował Kazimierz Wielki należała do djecezji lubuskiej. Już jednak sam Kazimierz Wielki zamierzał na miejsce biskupa lubuskiego wprowadzić aż siedmiu biskupów w te strony, z osobną metropolją. Zamysły jednak wielkiego króla nie dały się odrazu urzeczywistnić — dlatego też tymczasowo w r. 1363, równocześnie z prośbą o założenie uniwersytetu w Krakowie, wniósł Kazimierz Wielki w Awinionie, gdzie podówczas papieże rezydowali, projekt założenia we Lwowie biskupstwa łacińskiego. Oparli się temu biskupi lubuscy, popierani przez Niemców, tak, że ostatecznie Kazimierz odstąpić musiał na razie od biskupstwa we Lwowie, a przeciwstawiając pretensjom lubuskim fakt istnienia biskupstwa schizmatyckiego w Haliczu, sprawił, że papież

zgodził się na utworzenie biskupstwa łacińskiego tamże. Pierwszym arcybiskupem halickim został Franciszkanin Krystyn w r. 1367. Ponieważ jednak stolicą Rusi Czerwonej stał się Lwów, więc i arcybiskupi haliccy przenieśli się tutaj, chociaż aż do r. 1411 musieli się tytułować arcybiskupami halickimi. Takimi arcybiskupami byli Maciej, kanonik węgierski z Egger, dalej Bernard, słynny awanturnik, który obłożył klątwą lwowskich Dominikanów, tutejszego plebana, a wreszcie i całe miasto Lwów, aż sam się ostatecznie znalazł pod klątwą legata papieskiego — Jakób Strepa w poczet błogosławionych policzony i Mikołaj Trąba, późniejszy arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski, ten sam, co pod Grunwaldem błogosławił zastępy, idące w bój śmiertelny z odwiecznym wrogiem narodu.

Starania o przeniesienie metropolii halickiej do Lwowa, mimo tego że sami arcybiskupi od samego początku prawie rezydowali we Lwowie długo pozostały bezskutecznymi. Prof. Abraham stwierdza, że przyczyną tej zwłoki były pretensje królów węgierskich do Rusi Czerwonej i zabiegi czynione przez nich w Rzymie w tym kierunku. Papież bowiem godząc się na to żądanie króla polskiego, uznałby tem samem panowanie Polski na Rusi Czerwonej.

Dawne pretensje Węgier do Rusi Czerwonej, na podstawie których ostatecznie Austrja motywowała pierwszy rozbiór Polski, datowały się od przelotnego zajęcia przez nich Przemyśla lub części ziemi halickiej w latach 1090, 1123 i 1189. Protegowali je w czasach Władysława Jagiełły głównie Krzyżacy, popierając zwłaszcza uroszczenia Zygmunta Luksemburskiego męża królowej węgierskiej Marji, siostry królowej polskiej Jadwigi. Po śmierci Marji Zygmunt utracił nietylko podstawę prawną posiadania Rusi Czerwonej, lecz nawet i Węgier, gdyż królowa Jadwiga zgłosiła swe prawa do następstwa po siostrze. Zygmunt umiał jednak wybrnąć z trudnego położenia, podążył na dwór Jagiełły, gdzie potrafił zręcznie wyjednać 16 letni pokój. Zawarto go w Krakowie w lipcu r. 1397, lecz wszystkie sprawy sporne pozostały w zawieszeniu, królowa Jadwiga bowiem aż do swej śmierci tytułowała się królową Węgier, a król węgierski nie zrzekł się swych pretensji do Rusi Czerwonej i Mołdawii.

Jadwiga zmarła niestety niebawem, a Zygmunt utwierdzony na tronie czekał tylko sposobności, aby z temi pretensjami skutecznie wystąpić.

Wszystko przemawiało za tem, że sposobność taka nadchodzi, gdy Polska przygotowywała się do ostatecznej rozprawy orężnej z Zakonem krzyżackim. Zygmunt pewny pogromu Polski natychmiast pospieszył zawrzeć z Zakonem ścisłe przymierze, w którem uzyskał od Wielkiego Mistrza przyrzeczenie (31. marca 1410) że w razie zajęcia Rusi, Podola lub Mołdawii, albo innych ziem Węgrom przez Polskę zabranych, zwróci to wszystko koronie węgierskiej.

Pomylił się jednak w rachubach przebiegły król węgierski, bo nie przewidywał zupełnej klęski Zakonu. Bitwa pod Grunwaldem uratowała także Ruś Czerwoną i Lwów dla Polski.

Od bitwy grunwaldzkiej i sprawa przeniesienia arcybiskupstwa do Lwowa potoczyła się raźnym krokiem. Aktem z 20 sierpnia 1412. zezwolił papież Jan XXIII na owo przeniesienie. Pierwszym arcybiskupem lwowskim został Jan Rzeszowski, proboszcz kollegiaty św. Michała na Wawelu. On też dał początek kapitule lwowskiej, która początkowo i przez dłuższy czas potem była bardzo chwiejnie zorganizowana, do tego stopnia naprzykład, że dwie najważniejsze godności kapitulne, proboszcza i dziekana istniały właściwie poza kapitułą a piastować je mogli nawet ludzie świeccy, aż do czasów Stefana Batorego. Ostatni dziekan — powiada prof. Abraham — który do kapituły nie należał, niejaki Jan Krupski był pono człowiekiem świeckim, nieposiadającym zdaje się nawet niższych święceń. Z początkiem siedmnastego wieku żyli jeszcze we Lwowie ludzie, którzy pamiętali, jak ten Krupski w czasie procesji występywał w butach z ostrogami, uzbrojony mieczem w wielkiej czapce futrzanej ...lecz w komży, „straszydło raczej niż kapłan i dziekan“.

Tak się w pięknem naukowem opracowaniu i opowiadaniu prof. dra Władysława Abrahama przedstawiają początki arcybiskupstwa łacińskiego we Lwowie i taki jest ich związek z wiekopomną bitwą pod Grunwaldem.

Fr. J.

Po śmiertelnej drodze.

Kiedy dnia 31 lipca 1847 roku z więzienia lwowskiego sądu karnego wywożono Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego na górę tracenia — Lwów cały, mimo wczesnego ranka, towarzyszył bohaterom wolności, na tej ich ostatniej drodze. Tak samo w dzień przed tem, kiedy z balkonu gmachu sądowego czytano wyrok śmierci, tłumy z łkaniem rozpaczy patrzyły na skazańców.

Wśród nich wielu było takich, którzy pragnęli uwiecznić chwilę dziejową, a potomności przekazać rysy tych, którzy życie swoje nieśli za wolność narodu. Z okien sąsiednich i tych domów, koło których przejeżdżały wozy ze skazańcami szkicowano chciwie a ukradkiem ich rysy i uzupełniano później z pamięci.

Stąd po zbiorach i w rękach prywatnych znalazła się cała serja portretów, zwłaszcza Wi-

śniowskiego z ostatnich chwil jego życia, a przedstawiających go bądź na balkonie w czasie czytania wyroku, bądź też na wozie skazańców. Z tego źródła pochodzi też najbardziej rozpowszechniony portret, rysowany przez Maszkowskiego, jak niemniej drugi portret, którego podobiznę tu poraz pierwszy podajemy.

Podobny bardzo do portretu innego, znanego już z wielokrotnych reprodukcji, przedstawia i nasz portret Teofila Wiśniowskiego siedzącego na wozie, w drodze na górę stracenia. Oryginał w for-



PORTRET TEOFILA WIŚNIOWSKIEGO
(według rysunku Sydonii Jazłowieckiej).

mie ćwiartki grubego rysunkowego papieru znajduje się w posiadaniu p. Stanisława Leitnera, mieszkającego w miejscowości Grabie koło Wieliczki.

Na odwrotnej stronie oryginału znajduje się pieczęć — orzeł biały na niebieskiem polu — i z napisem otokowym: „Rada narodowa w Krośnie“. Niżej napis; „Teofil Wiśniowski“ zm. 31. lipca 1847 — rysunek Sydonii Jazłowieckiej“.

Jako dokument chwili, jest ów rysunek ponadto jeszcze świadectwem, jak owego ponurego ranka rozumiano dobrze we Lwowie, że się rozgrywa jeden z najważniejszych aktów dziejowych naszej dzielnicy. Było przeczucie jakoby przesilenia się ucisku i niewoli, jakoby świtu jutrzenki i wiosny narodów. Ta społeczność, dla której szczytem cywilnej odwagi było chwytać pod argusowem okiem szpiegów rysy męczenników wolności na papier, rozumiała jednakże lub choćby przeczuwała, że razem z ostatniem tchnieniem Wiśniowskiego i Kapuścińskiego — rozpoczęło się konanie absolutyzmu i policyjnych rządów.

To poczucie udzieliło się też natychmiast całej Polsce, a głównie emigracji. W niespełna miesiąc po śmierci męczenników odbyło się w Paryżu pierwsze nabożeństwo i uroczystość, czci powieszonych poświęcona. Dnia 26. sierpnia — czytamy w „Demokracie polskim“ — odbył się w kościele Saint Germain des Pres — obchód żałobny, urządzony staraniem Sekcji Towarzystwa demokratycznego. Nabożeństwo odprawił ks. Dąbrowski w asystencji księży francuskich, na kazanie jednak nie pozwoliła władza duchowna. W uroczystości wzięła udział cała szkoła batigniolska i wiele kobiet.

We Lwowie pierwsza uroczystość odbyła się w pierwszą rocznicę śmierci i odtąd nieprzerwanie jest dzień 31 lipca poświęcony rozpamiętywaniu tej smutnej, a tak jednak ożywczej i plennej w dziejach naszego narodu chwili.

Pamiętniki wnuka Wacława Pelikana.

W galerji sylwetek, jakie się zarysowały na tle rozgromu polskiej młodej inteligencji i uniwersytetu w Wilnie z epoki Mickiewiczowskiej, które skreślił w niedawno wydanej książce H. Mościcki *), jedno z główniejszych miejsc przypada rektorowi wszechnicy Wacławowi Pelikanowi.

Postać ta nie da się wymazać z kart historji naszej kultury, zanadto zaważyła w kierunku ujemnym na szali naszego rozwoju, przeklinana i w życiu i w poezji (M. Godlewski), wreszcie postawiona pod pręgierz w „Dziadach“ przez pokonanego na razie Mickiewicza.

Charakteryzując wileńskiego rektora, p. Mościcki wskazuje na ciąg tradycji w rodzie Pelikanów, zwracając uwagę czytelników na jego wnuka Borysa, który zasłynął szeroko z Odesy jako nieprzejednany „istinno russki“, jeden z wodzów czarnej seciny.

Zdarzyło mi się przez szczęśliwy zbieg okoliczności spotkać się i rozmówić z drugim wnukiem prześladowcy Mickiewicza, przyczem otrzymałem nieco informacji, które powinny zaciekawić miłośników dziejów polskiej kultury.

P. Aleksander Pelikan, radca tajny, obecnie adwokat w Smoleńsku, miał przeszłość niepospolitą. Zajmował w swoim czasie godność dyrektora komitetu cenzury w Petersburgu, był wicekonsulem, później konsulem w Japonji, obecnie,

*) Warszawa i Wilno w „Dziadach“ Mickiewicza. Tło dziejowe 3-ciej części Dziadów.

po uzyskaniu dymisji, zamieszkał w Smoleńsku, prowadząc sprawy jako adwokat. Człowiek już starszy, postanowił wydać dla publiczności rosyjskiej swe pamiętniki. Właśnie jedną część tych zapisek, przygotowaną do druku, dał mi do przejrzenia.

Niewątpliwie pamiętniki te bardzo dodatnie wrażenie wywierają pod względem literackim i mają wartość przedewszystkiem dla czytelników rosyjskich. Są jednak całe działy, które mogą i powinny zainteresować Polaków, w szczególności duże rozdziały, poświęcone wspomnieniom tyczącym się dziada autora.

W rozmowie ze mną p. Pelikan przyznawał, że chodzi mu o zrehabilitowanie dziada. Jego zdaniem, które popiera w swych pamiętnikach, Wacław Pelikan nie zasłużył na tak bezwzględne potępienie, tembardziej, że działalność jego wileńska budziła w nim z czasem niesmak i wyrzuty sumienia; utrzymuje, że dążył później stale do porozumienia z Polakami, szczególniej za swojej bytności w Paryżu r. 1862, kiedy rzeczywiście miało dojść za pośrednictwem słynnego okulisty Gałęzowskiego do takiego porozumienia.

Niechęci dla Polaków w pamiętnikach nie da się wyczuć, jedynie chyba Mickiewicz jest traktowany z pewną nieżyczliwością. P. Pelikan należy do rzadkich, ale nie wyjątkowych typów dygnitarzy rosyjskich, których stać na ironiczne, chociaż bierne spoglądanie na tryb życia rosyjskiego. Rzeczywiście pamiętniki jego są nawet trzymane w tonie radykalnego sarkazmu. „Niech pan to ma na względzie — powiedział mi — że z bratem Borysem stoimy na krańcowo różnych co do poglądów politycznych stanowiskach“.

Pamiętniki, dzięki stanowisku jakie zajmował dziad autora w Petersburgu, jego ojciec, wreszcie on sam, poruszają dużo faktów pierwszorzędnej wagi. Zaciekawiają szczegóły towarzyszące śmierci Mikołaja I, opowiadania o Suchozanecie; z czasów Mikołajowskich zwraca uwagę opis chłosty Polaka Soczyńskiego, studenta akademji medyczno-chirurgicznej, który pod deszczem razów zginął, wożono więc przed frontem trupa, i temu już w końcu rozbito klatkę piersiową i płuca.

Autor utrzymuje, że i dalsze części będą jeszcze zawierały dużo materjałów, odnoszących się do Wacława Pelikana i że ma zamiar spolszczyć pewną część swoich pamiętników. „Najbliższem też mojem zadaniem jest zaznajomić rosyjską publiczność z „Dziadami“ Mickiewicza“, dodał w końcu. *Konrad Mackiewicz.*

Aukcja rycin Chodowieckiego.

Nie małą sensację wywołała, już dawniej zapowiedziana, a w niedalekiej przyszłości bo od 15 do 17 marca odbyć się mająca aukcja sztychów Chodowieckiego ze zbioru Engelmana, u Boernera w Lipsku.

Chodowiecki — Engelmann, te dwa nazwiska, tak bardzo ściśle z sobą złączone, same mówią za siebie, że na targu sztuki, zapowiada się zdarzenie nie zwykłe. Katalog Engelmana [1]) to do dziś jedyne bez zarzutu, zupełnie dokładne i wyczerpujące zestawienie całej działalności Chodowieckiego, na polu rytownictwa. O nim samym jako, o jednej z gwiazd, która razem z Płońskim i Norblinem, błyszczała na firmamencie polskiej sztuki rytowniczej XVIII wieku, wiemy z pewnością że był Polakiem.

Urodzony w Gdańsku 1726 zmarły w Berlinie 1801 został z tego tytułu przez Niemców, razem z Kopernikiem i Stwoszem, za ziomka uznany. W znanym liście[2]), pisanym do Józefa Łęskiego, przyznaje się bez zastrzeżeń do narodowości polskiej, i sam głośno mówi, że „czuje się dumnym, być Polakiem“. Prace jego były także u nas na równi z zagranicą rozpowszechnione i bardzo cenione. Nieprzebrane skarby biblioteki Pawlikowskich we Lwowie zawierają bardzo liczne sztychy i rysunki sangwiną Chodowieckiego; niemniej cenne sangwiny znamy ze zbiorów w Dzikowie; w Uniżu; a w zbiorach Cieńskich w Oknie stanowi jedną z „cimelii“ akwarella na łabędziej skórze, przedstawiająca prymasa Podoskiego; malowana dnia 30 czerwca 1773. w Gdańsku [3]), jako pierwowzór do sztychu, który biskup w Berlinie u Schmidta zamówić miał — że tylko tych kilka z licznych zbiorów i dzieł sztuki Chodowieckiego wymieniam.

Zbiór Engelmanna obejmuje wszystkie znane sztychy, które pod młotkiem Boernera rozlecą się na cztery strony świata. Tak licznego, zupełnie kompletnego zbioru nie było dotąd, i zdaje się pewnem, nie będzie odtąd na targu. Prócz kilku rycin — 3 czy 5 — które w ogóle nie są do odszukania, zawiera ten zbiór niesłychane rzadkości, niektóre w ogóle w kilku tylko egzemplarzach znane. Z tych „białych kruków“ wymieniam wyrywkowo, dla przykładu, kilka, jak Nr. 1 zatytułowany przez autora: „le passe dix“; Nr. 4 „Mnisi i huzarzy przy bankiecie“, Nr. 20 „Kobieta z zarękawkiem“, Nr. 22 „Partja gry w l'hombra“, w wielkim formacie, Nr. 47 „Bouquet de Maximes“; Nr. 139 „Okrucieństwo“, personifikowane przez mężczyznę w szale, lub Nr. 601 „Warjacje mody“, u kobiet. Wszystkie same pierwsze odbicia, dużo tak zwanych „epreuves d'artiste“ t. j. odbić najpierwszych, jeźli się tak wyrazić wolno, niejako odbić szczotkowych dla korrekty, według których, w miarę potrzeby i uznania artysta poprawki na oryginal-

[1]) W. Engelmann: Daniel Chodowiecki's saemmtliche Kupferstiche. Leipzig 1857 i Nachtrag — Leipzig 1860.

[2]) Bandtkie I. S.: Historja drukarń krakowskich 1815 Str. 206. Bartynowski. Sprawozdania K. h. szt. 1889. 4, LXVII.

[3]) W. von Oettingen: D. Chodowieckis Handzeichnungen. Berlin 1907 strona 28.

nej płycie wykonywał. Te najcenniejsze — a z reguły dla handlu nie przeznaczone odbitki miewają często na brzegach odrębne szkice, do przedmiotu zwykle nie należące, już tylko igłą ryte, bez użycia kwasów.

Szkice takie, nad wyraz cenne, zwane po niemiecku „Einfaelle“, „Croquis“ znajdujące się na brzegach płyty, potem w następnych odbiciach opuszczone, arcysubtelnie, po mistrzowsku rysowane, główki, figurki, całe grupy, sceny komiczne, zwierzęta, które bujna fantazja genialnego artysty tworzyła, znamy z ostatniego dziesiątka jego życia, t. j. od roku 1790 począwszy. Szkice te są nieraz tem jeszcze cenniejsze, że przedstawiają i niejednokrotnie n. p. w nrach 798 do 820 przedmiot główny ryciny w allegorji, a wprost miniaturowym rysunku, — czem stoją z nią w ścisłej łączności. Zbiór Engelmanna, najkompletniejszy ze znanych zbiorów rycin Chodowieckiego — którego zawartość, co prawda bardzo pobieżnie tu podajemy, rozprasza się, dając możność nabycia zbieraczom rzeczy, które od wielu lat nie były w handlu.

Żi-nu.

Wieczory numizmatyczne.

r. 1853.

Potrzeba wzajemnego porozumiewania się, a nawet bezpośredniego zetknięcia jest zwłaszcza przez amatorów numizmatyki i zbieraczy powszechnie uznana. I dlatego, mimo pism fachowych i stowarzyszeń, tworzą się kółka numizmatyczne, zbierające się w szczupłem gronie co pewien okres czasu. Członkowie na tego rodzaju nieoficjalnych, często przy czarnej kawie, posiedzeniach, dowiadują się i komunikują sobie nawzajem najważniejsze zdarzenia numizmatyczne, omawiają kwestje wątpliwe i sporne, nieraz z wielkim pożytkiem dla samej nauki, mieniają okazy, lub bodajby chwalą się nowymi nabytkami, którymi powiększyli swoje zbiory. O ile nam wiadomo, warszawscy zbieracze, komunikują się ze sobą ustawicznie, kółko numizmatyczne, niezależnie od stowarzyszeń istnieje we Wiedniu, a i we Lwowie w ostatnich czasach powstało również takie same kółko, którego członkowie schodzą się raz na miesiąc.

W papierach po Bolesławie Podczaszyńskim, przechowywanych obecnie przez p. Kazimierza Przybysławskiego w Uniżu, znalazła się wiadomość o istnieniu kółka numizmatycznego w Warszawie w r. 1853. wiadomość o tyle ciekawa, a przynajmniej nieobojętna, że był to czas największego rozkwitu numizmatyki polskiej. W domu Bolesława Podczaszyńskiego schodzili się numizmatycy każdego czwartku wieczorem, a rej między nimi wodził Karol Beyer. Na tych to „czwartkowych wieczorach numizmatycznych, alias giełdzie“ omawiano w formie zwykłej pogawędki wszystko, co tylko miało związek z numizmatyką.

Na jednym z nich, dnia 22. września 1853 podyktował Karol Beyer w przeciągu pół godziny spis wszystkich znanych mu zbiorów numizmatycznych i zbieraczy. Spis ten przeznaczony był do „Pamiętnika warszawskiego“. O ile redaktor Pamiętnika Kunz, który był obecny na owym wieczorze, skorzystał z tego spisu, nie stwierdziliśmy, ale w każdym razie nie przyszło mu chyba na myśl reprodukować złośliwych uwag i dowcipów, którymi inny członek kółka, Jerzy Ganger, Niemiec, niewładający nawet językiem polskim, komentował wykład Beyera, charakteryzując poszczególnych zbieraczy.

Spisał natomiast owe dowcipy, w języku niemieckim, sam Podczaszyński i odnośny arkusz zatytułował, jako „Komiczne objaśnienia o niektórych numizmatykach, zrobione przez p. Ganger, na wieczorze numizmatycznym czwartkowym, alias giełdzie u mnie w d. 22. września 1853.“

Karolowi Beyerowi, znane były następujące zbiory:

W W a r s z a w i e: śp. Franciszka Potockiego, „najbogatszy w monety i medale polskie“, 2. Okręgu nauk. warsz. w którego skład wszedł zbiór po Bartynowskim w Krakowie nabyty — „zawiera mnóstwo polskich i wiele zagranicznych“, 3. Pawła Aleks. Muchanowa, kuratora okr. N. warsz. „zawiera monety i medale wszystkich krajów, a także rosyjskie i polskie“ 4. Karola Beyera. 5. Edwarda Tysa, 6. Edwarda br. Rastawieckiego, 7. Teodora Dembowskiego, 8. Ignacego Zagórskiego: „zbiera tylko drobne monety do wielkości pół talarka“, 9. Jerzego Ganger „zawiera monety i medale wszystkich krajów, kilkanaście tysięcy sztuk“, 10. Tymoteusza Lipińskiego, 11. pułk. Klemensowskiego, 12. Karola Bichlera, 13. pułk. Smolikowskiego: „monety i medale wszystkich krajów“, 14. Kazimierza Bantkiego „zbiera tylko medale wszystkich krajów, sławnych ludzi i ciekawe pod względem sztuk pięknych“, 15. Kazimierza Stronczyńskiego „zbiera tylko monety średniowieczne polskie oraz starożytne“, 16. Aleksandra Fausta, 17. Żywotniewicza, po śp. Rudnickim, 18. pułk. Przeszkodzińskiego, 19. mennicy warszawskiej, 20. Bolesł. Podczaszyńskiego „mały co do monet, bogaty w pieczęcie“.

W P o l s c e p o z a W a r s z a w ą zajmowali się numizmatyką: W Radomiu: dr. Freyer, dr. Siekaczyński, w Płocku: Kłobuszewski, Kaz. Tarczyński, pułk. Późniak, pisarz Rylski, we Włocławku: M. Lewiński, Stanisław Gliszczyński, w Piotrkowie: nacz. powiatu Jarmuszkiewicz, w Kielcach: nacz. pow. Zieliński, w Miechowie: nacz. pow. Piątkowski, w Rykach: adjutant carski Waldemar Jezierski, w Łęczycy: Ludwika Rajszel, w Lublinie: prezes Podgórski, w Łękawicy: dr. Kuczyk, w Mińsku: dr. Torański, w Łomży: dr. Edelstein, w Kaliszu: Aleksander Spiess apte-

karz, w Sulgostowie: Konstanty Świdziński (bawi pod Kijowem), w Miszewie murowanym: Teodor Lasocki, w Kaliszu: Szaniawski, w Woli Cygowskiej: Prot Lelewel, a ponadto były nieznane Beyerowi z miejsca przechowania zbiory Łoskiego, rotmistrza huzarów Zyzniewskiego i śp. ks. Pawła Szymańskiego, zapisany kapitule chełmskiej

P o z a o b r ę b e m K r ó l e s t w a: Zbiory Morsztyna i notarjusza Strzelbickiego w Krakowie, we Lwowie zaś zbiory Ossolineum, Maurycego hr. Dzieduszyckiego, ks. Jana Stupnickiego, ks. Waśniewskiego, po hr. Łosiu (dość znaczny) i braci Pressenów, w Gdańsku zbiór miejski i konsula Mathy, w Wilnie hr. Adama Platera, w Kórniku hr. Tytusa Działyńskiego (głównie z panowania Michała Korybuta) w Medyce Gwalberta Pawlikowskiego (wielki), w Gródku pod Mińskiem hr. Michała Tyszkiewicza (jeden z najznakomitszych polskich), w Poznańskiem w Mroczynie pod Kępnem zbiór Wężyka.

Z b i o r y n u m. p o z a g r a n i c ą: w Petersburgu: cesarskie w Eremitażu „w skład jego wszedł zbiór uniwersytetu warszawskiego nader znakomity“ St. Reichla, Preissa, Uwarowa, syna ministra, w Berlinie Wilhelma ks. Radziwiłła (należy do najznakomitszych), i Vossberga, w Wiedniu: Mikockiego, dalej cesarski „posiada samych złotych numizmatów polskich, wagi przeszło 1000 łutów,“ Franciszka Grünbauma, Władysława Ostrowskiego i wreszcie nieznany z miejsca przechowania zbiór Antoniego Kątskiego.

Mimo zastrzeżeń Beyera co do niedokładności tego spisu, przypuszczać należy, że warszawski numizmatyk nie pominął w swoim spisie żadnego ważniejszego zbioru współczesnego. Natomiast ostrze dowcipu Jerzego Gangera zwracało się (w języku niemieckim) przeciw pewnym tylko numizmatykom, jemu zapewne osobiście znanym. A więc o zbiorze Okr. nauk. warsz. znajduje się uwaga, że pewnego razu został w całości skradzionym, Karol Beyer to „pierwsy Oszukanetz“ odbywający podróże na cudzy koszt i amator piwa bawarskiego, Edward Tys, „kocha cudze żony i cudze monety“, Rastawiecki, najlepszy przyjaciel Meinerta (aluzja do falsyfikatów, które mu dostarczał Meinert), Teodorowi Dembowskiemu przydałyby się nowe spodnie zimowe, Tymoteusz Lipiński silny w przysłowiach i łatwy do rozpoznania dlatego, że ubiera się zawsze według najświeższej mody, Karol Biehler „posiada wielki zbiór w dziwnie małej skrzynce“, Kazimierz Bantkie napisał dzieło na złym papierze i kiepskim drukiem — ale zresztą szkoda było lepszego papieru, a on sam służy tylko Lipińskiemu za wzór, mody i elegancji. pułk. Smolikowski zbiera wszystko i chętnie sprzedałby swój zbiór, tylko że sam za niego za drogo zapłacił, co do innych zaś zakończył złośliwym czterowierszem pod adresem tych niefortunnych zbieraczy, którzy wchodzili w stosunek zamiany z Beyerem no i... na tem najgorzej wychodzili:

„Die andern Alle zu beschreiben,
„Müssen wir uns mehrere Tage verweilen
„Darunter findet man Leut’,
„Die nicht wert sind ein Deut’
„Sammeln alles was Sie finden
„Tauschen gern mit B(eyer) und lassen.
[sich schinden

j.

Przeciwnik ewolucji.

O broszurze p. Bronisława Błockiego „Teorja Psychy“, krótkie sprawozdanie.

Gdy u nas tu we Lwowie i w innych naszych centrach kulturalnych, idąc za przykładem sfer inteligencji całego Zachodu — obchodzono wedle sił i możności uroczyście setną rocznicę urodzin Karola Darwina, tego męża nauki, który problemat descendencji świata organizmów na ściśle naukowych oparł podstawach i w ten sposób ugruntował teorję ewolucji, stanowiącej dzisiaj niewzruszone podwaliny nie tylko dla bjologji, lecz i dla całej wiedzy ludzkiej — właśnie w owej chwili uroczystych obchodów okazała się w jednem z codziennych pism lwowskich zapowiedź ze strony p. Bronisława Błockiego, że ma już gotową pracę, gdzie wykaże pychę nadętej nauki, zachwyt bezkrytyczny dla światopoglądu ewolucyjnego, słowem złudność, a tem samem bezzasadność teorji ewolucji. Zapowiedź ta nie urzeczywistniła się w roku jubileuszowym 1909, lecz dopiero teraz i to tylko częściowo. Ogłosił bowiem p. B. B., pierwszą część dopiero, pod nagłówkiem „T e o r j a P s y c h y“, drugą zaś część p. t. „T e o r j a t. z. k l i m a t y c z n e g o s t w o r z e n i a i s t o t o r g a n i c z n y c h“, w najbliższej przyszłości ogłosić obiecał.

Broszura niniejsza „T e o r j a P s y c h y“ ma być „s t u d j u m p r z y r o d n i c z e m, a p o l o g e t y c z n e m“. Mieści ona w sobie czterdzieści kilka stronic druku i rozpada się na 4 części, mianowicie na wstęp i trzy rozdziały, pierwszy nosi miano „Z ł u d n o ś ć i d e j i e w o l u c j i w p r z y r o d z i e o r g a n i c z n e j“, drugi nosi tytuł: „Z a r y s t e o r j i ż y c i a p s y c h i c z n e g o“, trzeci nakoniec ma za nagłówek „Z a r y s t e o r j i o d k u p i e n i a l u d z k o ś c i“.

We wstępie autor podaje motywy, które wywołały konieczność podjęcia pracy rzeczonej. Widzi on bowiem „że w niedalekiej przyszłości rozegrać się musi decydująca walka między zasadniczo wrogimi sobie, a olbrzymimi hufcami, pomiędzy obozem Chrystusa, a obozem Antychrysta“ (do obozu Antychrysta należą wszyscy zwolennicy ewolucjonizmu) „od wyniku tej walki — powiada autor — zależeć będzie los społeczeństw chrześcijańskich“, więc postanawia przed tą oczekiwaną niedaleką przyszłością, zniszczyć teorję ewolucji, a tem samem w nicość obrócić „system filozofji ewolucjonistyczno - monistycznej, agnostycyzm Kantowski, monizm Spencerowski i modernizm katolicki“, słowem za jednem cięciem

obalić ma cały olbrzymi obóz Antychrysta. „Już ten jest wielki, co się rwie na wielkie czyny“, chodzi tylko o to, czy się nie wybrał czasami autor — jak to mówi przysłowie — z motyką na słońce?

W pierwszym zaraz rozdziale swej broszury wypowiada autor walkę teorji ewolucji, lecz niestety, tuż na wstępie potyka się o prostą logikę, świadcząc, że siły nie starczą na zamiary.

P. B. B. powiada, że każda teorja indukcyjna składa się z trzech elementów: 1) z ideji zasadniczej, 2) z faktów i 3) z hipotezy pomocniczej. O ten skład spierać się nie będziemy, przyjmujemy go tak, jak przedstawił autor. Po wyjaśnieniu składu teorji indukcyjnej rezonuje następnie p. B. B. w ten sposób, że skoro dowiedzie, iż hipoteza pomocnicza nie wyjaśnia istoty samej teorji, to teorja taka obraca się w nicość. Gdyby jednak autor chciał się rozejrzeć, chociażby tylko po najbliższej dziedzinie wiedzy przyrodniczej, to byłby się przekonał, że rezonowanie jego jest na wskroś błędne. Mamy np. teorję grawitacji, czyli ciążenia powszechnego, mamy teorję komórkową i wiele innych jeszcze, których prawa ogólne są poznane i oparte na wielolicznych faktach, lecz dotąd nie mamy tak zwanej przez autora hipotezy pomocniczej, któraby w dostatecznej mierze była w stanie objaśnić samą istotę owych teorji, czyli te czynniki, które rządzą niemi i je warunkują. Pomimo więc braku hipotezy pomocniczej teorje owe trwają i nikt zaprzeczyć ich znaczenia nie może. Gdyby się do p. B. B. zjawił jaki przyrodnik i oświadczył mu, że teorja komórkowa upaść musi, bo niema dotąd hipotezy pomocniczej, któraby zdołała wyjaśnić jej istotę, to z pewnością p. B. B. byłby nazwał takiego nieuka imieniem na jakie sam zasługuje wobec teorji ewolucji.

Nie umiejąc wszakże poznać i zrozumieć znaczenia popełnionego błędu zasadniczego, p. B. B. stara się dowieść, że t. z. hipoteza pomocnicza, czyli teorja doboru naturalnego Darwina, nie objaśnia należycie istotę teorji descendencji i dowody czerpie nie z własnego poznania, lecz cytuje zdania siedmiu różnej wartości autorytetów, poczem czuje się już uprawniony oświadczyć, że unicestwił teorje ewolucji. Nie mniej jednak pod koniec rozdziału, o którem tu mowa, autor spostrzegać się zdaje, że cała jego walka nie ma znaczenia, bo powiada, że „uprzedzając możność (raczej konieczność) zarzutu, że wykazanie bezzasadności hipotezy doboru naturalnego nie koniecznie inwolwuje złudność samej ideji ewolucji w przyrodzie organicznej, gdyż może w przyszłości uda się komuś stworzyć inną lepszą od darwinizmu hipotezę“. Jednak niestety zastanowienie się, refleksja chwilowa — nie zreflektowała autora, nie znalazła gruntu w jego umyśle, nie naprowadziła go na drogę prostą, logiczną, lecz natomiast wywołała argumentację wprost dziecinną, ale po jezuicku wykrętną, bo woła że „oświadczam tutaj z całą świadomością i stanowczością, że jest absolutnie wykluczona możliwość koncepcji po za hipotezą doboru naturalnego i postawienia na jej miejsce innej hipotezy pomocniczej“. Taką argumentację nazywa autor ściśle naukową i nie domyśla się tego, że ona jest wprost niedorzeczną. Pomijając wszakże tę niedorzeczną farsę argumentacyjną, zaznaczyć musimy, że bez względu na to, co autor myśli o przyszłości naukowej, sama teorja ewolucji trwać może i nadal, bez hipotezy pomocniczej, jak trwają i trwać będą inne teorje, wyżej wspomniane.

Zamiast więc unicestwienia teorji ewolucji — autor sam siebie obrócił w nicość.

O dwóch następnych rozdziałach broszury p. B. B. trudno jest coś powiedzieć, one mieszczą w sobie taką gmatwaninę cudacznych, prawie dzikich pomysłów, że w każdym człowieku, co sobie zada nieprzyjemną pracę je odczytać wywołać muszą taką ocenę jaką ogłosił bezstronny krytyk w „Myśli niepodległej“. Tę ocenę powtarzam tutaj:

„Jesteśmy w kłopocie; nie wiemy, czy rzecz jest pisana serjo? czy też jest złośliwą mistyfikacją? Autor pisząc o współczesnych naukach przyrodniczych, powiada: „Wszystko to przecież jest tak bezprzedmiotowe, tak zacofane, tak przeżyte, tak nie nadające się i nie godne poważnej, naukowej dyskusji“ (str. 8). Autor widzi „pychę nadętej nauki“, „bezkrytyczność światopoglądu ewolucjonistycznego“ (str. 4), „ma głębokie przekonanie że udało mu się rozwiązać stanowczo zagadkę życia organicznego na ziemi“, więc występuje z własną teorją (str. 22). Teorja jego, jak powiada, jest całkiem n o w a! brzmi ona tak: świat został stworzony przez Boga osobowego (str. 36), człowiek ma duszę nieśmiertelną; ale Bóg, stworzywszy człowieka doskonałym, aby mu swą „miłość“ okazać „dopuścił do zaburzenia umysłu człowieka“ (Str. 41), że ów człowiek „w porównaniu z małpami człekokształtnemi i innymi ssakami wykazuje rażącą dekadencję“ (str. 42). Bóg „dopuściwszy zwichnięcia mechanizmu psychy człowieka“ (str. 45), obmyślił „plan godny zaiste wszechmądrości swojej“ (str. 44), „by mógł teraz zejść na ziemię i człowieka zbawić“ (str. 51). A uczynił to „za darmo“ (str. 50). Wobec tego „każdy bezstronny krytyk przyznać będzie zniewolony, że pośrednio dowiodłem również boskości kościoła katolickiego“ (str. 57), tak kończy autor. Gdzie p. Błocki jest profesorem? Cała broszura wygląda, jak już zaznaczyliśmy, na złośliwą mistyfikację, bo przecież przedstawienie Boga jako takiego, który „zwichnął mechanizm psychy człowieka“, na nic innego nie wygląda i wprost zmusza do przytwierdzenia, że na samym autorze to „zwichnięcie mechanizmu psychy“ doskonale obserwować można, nawet i wtedy gdyby to była umyślna i złośliwa mistyfikacja, mająca podstępny cel ośmieszyć obóz Chrystusowy“. Ocena jest ostra, lecz oświadczam tutaj z całą świadomością i stanowczością, że jest słuszna. Kto wątpi niech przeczyta broszurkę, o której tu mowa.

Dr. B. Dybowski.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

O legjonie polskim. Wyszedł w Paryżu tom II. i III. „Dziejów legjonu polskiego", który w pamiętnym 1848 r. o wyzwolenie Włoch powołał do życia nieśmiertelny twórca „Pana Tadeusza".

Dzieje te opowiedział i wydał nakładem swoim syn wieszcza Władysław Mickiewicz, jedna z najpiękniejszych i najczystszych postaci w Polsce doby obecnej, twórca i opiekun Mickiewiczowskiego muzeum przy Bibljotece polskiej w Paryżu, który przez cały ciąg życia swego z najwyższym pietyzmem gromadzi pamiątki po wielkim ojcu swoim i ogłasza je na pożytek literatury ojczystej.

Tę burzliwą a szczytną epokę w życiu wieszcza opowiedział nam Władysław Mickiewicz po francusku, bo większa część przytoczonych tam dokumentów napisana jest w oryginale po francusku, więc należało akta wydać w tymże języku. Zgromadził też wszystko, co tylko z listów i dokumentów ojca, oraz biorących udział w legjonach zebrać się dało. Nie było to jednak w zupełności możliwe, gdyż po rozprószeniu, które na emigracji nastąpiło, nie udało się odszukać papierów po legjonistach, zagnanych losem do Kairu lub San-Francisco.

Tom pierwszy tego dzieła: „Mémorial de la Légion Polonaise de 1848, par Adam Mickiewicz", zjawił się w opracowaniu Władysława Mickiewicza w 1877 roku, wówczas, gdy umieszczono tablicę pamiątkową na domu, w którym Adam Mickiewicz mieszkał w Rzymie w 1848 r., a popiersie jego obok najsławniejszych genjuszów ludzkości na Kapitolu.

X J. Makłowicz: Religijność Jul. Słowackiego. Lwów 1909. Temat taki był przez czas pewien aktualny. Z powodu *veta* kard. Puzyny wbrew całej opinii narodu, poczęto przetrząsać dziedzinę życia religijnego Słowackiego, czy aby tam wszystko w porządku. Więc posypały się artykuły, wywiady etc., pokazujące co tam ten lub ów z księży „trzyma" o religji Słowackiego. Z tego ferworu jest i broszura X. Makłowicza.

Jużto bowiem z powodu jubileuszu Słowackiego, oddano mu parę niedźwiedzich przysług. W tę kategorję zaklasyfikować musimy i omawianą rozprawę. Autor zestawia właściwie generalny rachunek sumienia Słowackiego. Poprostu litanja grzechów i zasług. Tyle a tyle razy użył nieprawomyślnego porównania, zwrotu, tyle razy pisał brzydko o księżach i jezuitach, — ale zato tyle a tyle razy mówił pacierz, właśnie przed jezuitą się wyspowiadał etc. Cały traktat w tym guście.

I ani pomyśli X. Makł., że mówić o religji Słowackiego — to znaczy: wniknąć i dać poznać najwnętrzniejsze życie duszy wieszcza, to odtworzyć najsubtelniejsze, najistotniejsze problemy jego psychiki. Ale tego X. Makł. ani nie przeczuwa. — Jedyny cel broszury: przekonanie X. kardynała o prawowierności Słowackiego — dziś już zawiódł; na upór niema lekarstwa. Ale to też i straciła rację bytu omawiana broszura, ramota-jednodniówka.

step.

Nad Lemanem, napisał Józef Smrek. Lwów 1910. Nakładem Towarzystwa wydawniczego. Notatki inteligentnego turysty o żywej wyobraźni, i zmyśle obserwacyjnym, pisane z werwą, zacięciem i temperamentem. Są tam obrazki szwajcarskiej przyrody, obrazy z życia ludowego, politycznego, artystycznego, świadczące o wszechstronności autora, z jaką obserwował objawy życia, spotykane na pospiesznej, hotelowej drodze obcego turysty. Lektura miła, która dla niejednego podróżnika stanowić może żywy wyrzut, jeżeli z podróży takiej nie odniósł korzyści i tyle wspomnień, co p. Smrek.

NOTATKI.

Polskie Towarzystwo krajoznawcze. Doroczne zebranie ogólne członków polskiego tow. krajoznawczego odbyło się 27. lutego w Warszawie.

Zebranie zagaił prezes Tow., p. Zygmunt Gloger, poczem na przewodniczącego powołano p. Macieszę z Płocka.

P. Aleks. Janowski przedstawił zebranym sprawozdanie z działalności Tow. za rok 1909 i stwierdził znaczny rozwój działalności Tow. zarówno w Warszawie, jak i na prowincji. Liczba członków korespondentów wzrosła z 125 do 151, rzeczywistych zaś (przy głównym Zarządzie w Warszawie) z 518 do 702. Ogólna liczba członków Tow., wraz z 4 oddziałami, które nadesłały sprawozdania, wynosi 1,699. Zebrań miesięcznych w roku sprawozdawczym odbyło się 10, na których poruszano cały szereg spraw bieżących, oraz wygłoszono kilkanaście odczytów z dziedziny krajoznawstwa. W zebraniach tych uczestniczyło 1,763 osób. Przy Tow. działały komisje: wydawnicza, fotograficzna, muzealna, ochrony osobliwości przyrody, popularyzacji krajoznawstwa oraz wycieczkowa. W końcu roku powstały jeszcze: komisja statystyczna oraz wydział meteorologiczny. Komisja wycieczkowa urządziła 10 wycieczek zamiejskich oraz 7 miejskich, w których ogółem przyjęło udział 1883 osób. We wszystkich zaś wycieczkach, zorganizowanych przez komisję wycieczkową przy głównym zarządzie oraz przez oddziały prowincjonalne, uczestniczyło 4 136 osób, co wskazuje na znaczny rozwój ruchu wycieczkowego.

Biblioteka Tow. powiększyła się o 235 dzieł i liczyła w końcu okresu sprawozdawczego 1.059 dzieł w 1,566 tomach. Zbiory muzealne Tow. również znacznie się powiększyły.

Najważniejszą bodaj pracą, jaką Tow. w r. 1909 podjęło, jest projekt opracowania „Monografii Łysogór". W planie swym Tow. zaprojektowało zbadanie fizjografii, etnografji, historji, sztuki, gospodarki krajowej i t. d., słowem, całokształtu życia grzbietu Łysogórskiego. Projekt ten, gorąco popierany przez komisję fizjograficzną Krakowskiej Akademii Umiejętności i Warsz. Tow. Naukowe, został tylko w nieznacznej części wykonany. W r. 1909 na terenie tym p. Pietruszyński prowadził z ramienia Tow. badania gleboznawcze, pp.: Antoni Żmuda i Tad. Kołodziejski — badania florystyczne, oraz pp.: E. Zaklicki i Ed. Massalski — badania faunistyczne, a M. Wisznicki dokonał w Łysogórach kilkaset zdjęć fotograficznych. Na ten cel Tow. wydatkowało w r. 1909, rb. 800 i pracę w tym kierunku zamierza prowadzić i nadal.

Tow. przyjęło udział w wystawie retrospektywnej kościołów polskich, urządzonej przez Koło Architektów, oraz w Wystawie Częstochowskiej, na której otrzymało złoty medal za działalność ogólną oraz złoty medal za wydawnictwa. W roku sprawozdawczym wiceprezes Tow., p. K. Kulwieć, zaczął wydawać poświęcony krajoznawstwu tygodnik p. t. „Ziemia", który Tow. uznało za swój organ.

Liczba oddziałów prowincjonalnych w r. 1909 wzrosła z 15 do 21. Zbiory muzealne istnieją w 10 oddziałach, podczas gdy w r. ub. było ich 5. Działalność oddziałów prowincjonalnych dzieliła się na: odczytową, wycieczkową i muzealną.

Wpływy Tow. wynosiły ogółem 11.757 rb., w tem ze składek 1.754 rb., oraz ze sprzedaży wydawnictw 3.601 rb. Wydatki Tow. wyniosły 11.208 rb. Bilans swój Tow. zamknęło sumą 21.391 rb.

Budżet na r. 1910, obliczony na sumę 12.320 rb., zebrani również zatwierdzili.

Z „Drukarni Polskiej". Nakładem „Kurjera Lwowskiego".